

## TEODOZJA DROBIK

ur. 1920; Huszczka Mała



Miejsce i czas wydarzeń	Huszczka Mała, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Huszczka Mała, II wojna światowa, okupacja niemiecka, folksdojcz, Niemcy, wysiedlenie

### Wysiedlenie z Huszczki Małej 6 listopada 1941 roku

To się wszystko zaczęło tak, że Harlos przyjechał, to był jakiś folksdojcz, kto tam nie wiem, doskonale mówiący po niemiecku, wszystkie rodowody tych Niemców powyciągał, a kto chciał się zapisywać, to bez rodowodu mógł. I zaczęły się wielkie niesnaski już między Polakami i Niemcami, bo to już byli Niemcy. W Dużej Huszczce mieszkała taka rodzina polska, Kusz się nazywał [gospodarz], tam było trzech młodych chłopców, jeden był w moim wieku, drugi starszy, trzeci jeszcze starszy. Jeden z nich w [19]39 roku poszedł na wojnę i nie wrócił, a dwóch ich było [w domu]. Taki Henio tam był, lubił coś tak sobie powiedzieć, pośmiać się, dość, że coś tam językowo nie odpowiadał tym folksdojczom, kolegom swoim, Niemcom już, do tego stopnia, że oni musieli uciekać z tej Huszczki już przed wysiedleniem. Oni zamieszkali za Skierbieszowem u jakichś znajomych, na Księżyznie czy gdzieś tam na Wysokim, czy gdzieś tam. I wtedy to ja tego nie widziałam, to już później działo się, nie wtedy, jak mieszkałam ja na Huszczce, w każdym razie, ci z Huszczki Niemcy ich wysłędzili, pojechali tam z psami i, tak jak opowiadają, psy rozszarpały ich na podwórku. A ile w tym prawdy? Wiem, że zginęli. Tak że te stosunki między Polakami a już Niemcami zaczęły się bardzo zadrażniać i ci miejscowi folksdojcz po prostu zaczęli nad tym pracować, żeby nas wysiedlić, Polaków i dlatego też wcześniej o rok, bo za rok to już był Skierbieszów wysiedlany, w [19]42 roku, a nas już wysiedlono 6 listopada w [19]41 roku – Polaków z Huszczki Małej, z Huszczki Dużej i nie wiem, może z Sitańca, skądś tam jeszcze, ale najpierw poszła ta Huszczka Mała i Huszczka Duża.

Ja wstałam raniusieńko wtedy, gdzieś może 4 była, ciemno było, bo ufarbowałam taki fartuch i trzeba go było na wilgotno uprasować, a nie chciałam, żeby mi się przesuszył przez noc. Sąsiadka przyszła do nas, pani Katarzyna Pieczkolan i taka wystraszona mówi do mnie tak: „Toziu – bo tak mnie skrótowo nazywano – dziś nas wysiedlą, ale nic nie mów nikomu z sąsiedztwa, bo ja to wiem od sąsiadki folksdojczki – ja wiem, od takiej Jaroszowej – w tajemnicy”, bo jej by też groziła nawet i kara

śmierci za to, że Polakowi coś powiedziała. A myśmy i tak już mieli coś tam w walizkach spakowane, bo tak słyszało się, że będzie wysiedlenie, no to wszystkich zaraz pobudziłam, wtedy w domu byli tylko szwagier, siostra, ich dwuletnie młodsze dziecko i drugie dziesięcioletnie czy dziewięcioletnie, matka, starsza osoba, i ja. Jeden brat był w obozie w Sachsenhausen, drugi na froncie wschodnim. No i czekamy. Ponieważ cała obora była bydła, całe chlewy były świń, koń jeden tylko był, bo te dwa pojechały na Wschód, to wszystkiemu trzeba było dać jeść, bo nie wiadomo, kto tam kiedy co da tym zwierzętom.

To wszystko porobiliśmy i już widzimy oknem – bo ta wieś ciągnęła się, tak jak mówiłam, na dole była rzeczułka, potem były takie malutkie pastwiska u wszystkich we wsi, potem była droga i na wzgóreczku była z jednej strony wieś – że jadą sąsiedzi końmi i wozami, i tak jeden sąsiad, widzę, ma brony na wozie. I ten szpaler wysiedlonych już i Niemcy poprzytykani tam, i oni już jadą, idzie taka grupa Niemców od domu do domu i mówią: macie tam 15 minut, zostawiają jednego Niemca, który ma przypilnować i dołączać do tej karawany, która już tam jedzie. Więc ponieważ widzimy, że jadą konie i wozy, w sąsiedztwie był też koń drugi i nasz koń, i wóz, tośmy to sprzęgli i powynosiliśmy tam wszystkie swoje rzeczy i żywności trochę, na ten wóz. W międzyczasie wpada drugi Niemiec, to znaczy, jak przyszli i powiedzieli nam, że jesteście wysiedlani za tyle i za tyle, no to tam wszystko było zorganizowane, a za chwilę Niemiec wpadł i wszystkich nas z domu do tej karawany, że tak powiem, [zapędził], a wóz i konie zaprzęgnięte zostały i my bez kawałka nawet chleba [poszliśmy], bo tam mieliśmy powynoszone, nie byliśmy przygotowani, że tak polecimy od razu, bez niczego.

Mieliśmy jakieś tam walizki z ubraniem i pościeli trochę, to wzięliśmy to na plecy, ale dziecko było dwuletnie, a to było straszne błoto, śnieg padał płatami takimi dużymi, mokry, jedna osoba musiała nieść to dziecko, no to albo siostra, albo szwagier, więc tylko jedno z nich mogło coś tam wziąć i ja coś mogłam wziąć. Matka już była stara, to niewiele też, no coś tam, zawsze mówiła, że te ubrania jednego [i drugiego] syna na siebie weźmie, [ale] przecież nie weźmie na siebie wszystkiego. W coś tam się ubraliśmy i wszystko to poszło. Dowlekliśmy się po tym błocie, z tymi majdanami do tej Dużej Huszczki, tam był kawałeczek szosy. Tam nas przytrzymywali, bo idąc tędy, można było się spotkać z tymi, co już jechali na te miejsca nasze wolne i tam nas przytrzymali na tym śniegu, na tym takim jakby deszczu, ale to śnieg był, w tym błocie i z tym wszystkim, ja nie wiem ile, godzinę czy dwie, ale długo.

Wreszcie ruszamy i dalej idziemy z tym wszystkim, to ja czuję, że już nie poniosę dalej, to było z kilometr odległości od domu. Ja miałam na sobie zawiązaną w takiej płachcie może poduszkę, no, jakąś pościel, w rękach jakieś tam walizki, więc ten majdoł odwiązałam i położyłam na wóz, akurat mnie się nadarzył ten sąsiad, co brony miał z tyłu. Niemiec zobaczył, przyleciał i tym majdołem jak machnął, tak to wszystko wywalił w błoto. Więc ja się zdenerwowałam i zaczęłam coś tam po niemiecku wołać, bo trochę się poduczyłam niemieckiego, niewiele co umiałam, ale coś tam

krzyczałam po niemiecku. I nie wiem, czy się odezwało jakieś sumienie w tym człowieku czy co, przyszedł i kazał mi położyć to na ten wóz i zapytał mnie, czy jeszcze coś mam. Powiedziałam, że mam dziecko z matką i pozwolił usiąść mojej mamie z tą dwuletnią siostrzenicą moją na tym wozie. Ja szłam za wozem, za tym czy już za innym, potem to już nie wiem, bo już byłam spokojna, jak pojechało, to pojechało.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2008-03-13, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"